

# Temperament zakonnic, czyli marzenie Teatru Ludowego

**Magda Huzarska**

Kilka dni przed premierą „Króla jelenia” w nowohuckim Teatrze Ludowym wsiałam do samochodu i włączyłam radio. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że po dwóch minutach jazdy musiałam zjechać na bok i zatrzymać auto.

Stanowiłam zagrożenie dla innych kierowców, i to całkiem poważne. Przerwa potrzebna była mi na złapanie oddechu i powrót do rzeczywistości, bo po informacji, jaką podano w radiu, długo nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Otóż z tego nieopanowanego chichotu sprowokowała mnie wiadomość z Włoch, a konkretnie z jednego z tamtejszych klasztorów. Mieszkające w nim zakonnice, po śmierci matki przełożonej pobiły się tak haniebnie, że musiano wezwać karabinierów, by je rozdzielić. Krewkim siostrzyczkom poszło o przejęcie władzy w klasztorze, do czego – jak się okazało – uzurpowały sobie prawo wszystkie panie. Problem w tym, że każda z nich grubo przekroczyła osiemdziesiątkę.

FOT. SEBASTIAN STRAMA/TEATR LUDOWY



**Dominika Markuszewska**

Wyobraziłam sobie staruszki w habitach, wymachujące laskami i wrywające sobie szczerlnie do tej pory skrywane pod welonem włosy.

To mogło wydarzyć się tylko we Włoszech. Tylko tam zakonnice mogą posiadać taki temperament, tylko tam mogła narodzić się komedia dell'arte, tylko tam na swych chudych

nożkach może zgrabnie podskakiwać Arlekin razem z Kolumbiną. I nie ma tu znaczenia fakt, czy dzieje się to w baśniowej wersji sztuk Gozziego, czy może u Goldoniego, a może po prostu na placu któregoś z małych miasteczek. Ważne jest szaleństwo, które temu towarzyszy, i wdzięk, z którym robi się nawet najbardziej głupie rzeczy.

A tego akurat nie można zarzucić „Królowi jeleniowi”, Gozziego właśnie, wystawionemu przez Giovanniego Pampiglione na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie. I to wystawionemu totalnie. Bo włoski reżyser sam osobiście postanowił zaprojektować też scenografię, która świetnie mogłaby wkomponować się w boazerię jednego z prowincjonalnych domów kultury.

Tekturowe, niedomalowane ścianki, świecące żaróweczki, i jeden zaledwie naprawdę ładny element, czyli wizerunek papugi umieszczony na kurtynie. Poza tym nasza swojska tandeta, nie mająca nic wspólnego z prostotą scenografii kojarzonej z prawdziwą komedią dell'arte.

To wszystko byłoby jeszcze do wybaczenia, gdyby reżyser poprowadził aktorów tak, by swoją grą zasłonił niedostatki dekoracji. Jednak spektakl jest grany w ten sposób, że w większości przypadków nie zauważa się na scenie aktorów. Miast włoskiego temperamentu, mamy tu niemal zasympiające, pozbawione życia postacie, których nie jest w stanie pobudzić nawet niesamowitość wymyślonych przez Gozziego scen wychodzenia z własnego ciała, by wtopić się w ciało jelenia.

Ciało matki przełożonej we włoskim klasztorze spoczęło na marach. Siostrzyczki nie znalazły innego sposobu zajęcia jej stołka, sięgnęły po kije. Staruszki odegrały prawdziwą komedię dell'arte. I nie potrzebowały do tego żadnego teatru. Wystarczyło, że zawrzała w nich gorąca, południowa krew. Polska temperatura ewidentnie zmroziła krew w żyłach włoskiego reżysera. Może warto, żeby pomodlił się do świętego Januarego, który potrafi skropić zastygłą cieczą. Ale zdaje się, że to działa tylko w Neapolu.